

PIERRE MILLE.

Niezwykła modelka.

— Nie znaliście, moi drodzy, Elizy Marnand przed laty dwudziestu, kiedy była istotką powiewną. Oczy miała niezwykle, takie oczy pamiętać można długo: bardzo jasne, trochę wystraszane, o dziwnie pustym wejrzeniu, ustępującem tylko wtedy, gdy Eliza usiłowała wyrazić cudze myśli. Właściwość ta czyniła z niej nieporównaną modelkę. Bo z chwila, gdy do niej mówiono kim była Ofelja, Pentezylea lub Imogen, Eliza stawała się Pentezylea, Imogen lub Ofelja.

W owym czasie pracowałem właśnie nad nowym projektem, nad grupą, którą zamierzałem nazwać „Nieśmiertelnością“. Chciałem aby rzeźba przedstawiała kobietę, unoszącą w rękach głowę zmarłego dziecka leżącego na jej kolanach. W spojrzeniu kobiety, wpatrującej się w nieżywą twarzyczkę pragnąłem wlać wyraz zarazem rozdzierającej rozpacz, jak i płomiennej nadziei....

Projekt do powyższej rzeźby był gotów; okazało się jednak, że pracownia moja jest zbyt niska, aby grupę w niej pomieścić, a będąc po za tem także bardzo ciepła, nie nadawała się do urabiania gliny, schnącej zbyt szybko. Wynająłem więc na pewien okres czasu inną pracownię, w nieistniejącej już dziś części Impasse Boissonade.

Nowa pracownia była prosto wspaniała; wyglądała jak obszerny i chłodny skład, który kiedyś służył widocznie za stajnię.

Naprzeciwko wejścia umieszczona była jakgdyby wisząca estrada, służąca za sypialnię.

Podczas przeprowadzki cały mój dobytek zmieścił się na ręcznym wózku: łóżko, a raczej duża otomana, stanęła na estradzie, wypełniając ją prawie całkowicie. Potem sprowadziłem glinę i zabrałem się do roboty.

Praca moja pochłaniała mnie zupełnie. Od pierwszej chwili postanowiłem użyć Elizę, jako modela do trupa dziecka. Nikt nie umiał lepiej od niej urzeczywistnić zdrgniętego wyrazu śmierci tak bardzo nas niepokojącego.

Nie zdołałem jednak umieścić jeszcze szarej bryły gliny na drewnianem rusztowaniu, na którym zamierzałem modelować, gdy uczulem, że ogarnia mnie coś dotychczas nieznanego... nieznanego?... Nie, uczucie to nie było mi obce, za czasów dzieciństwa. Gdy w takim wypadku wymawiają nam, że jesteśmy tchórzami, a my przekonujemy się, że w istocie nikogo w pokoju niema, to tylko uczucie fałszywego wstydu zabrania nam stwierdzić, że mimo wszystko czuliśmy z całą pewnością obecność czegoś nieznanego w ciemnościach...

Wierzcie mi, że takie właśnie wyczucie czyjeś obecności ogarnęło mnie od pierwszego dnia mojej przeprowadzki do nowej pracowni. Bałem się jak dziecko, nie rozumiejąc dlaczego.

Doszło wreszcie do tego, że z chwila zamierania dnia, uciekałem z pracowni i błądziłem po ulicach, aby późno, jak najpóźniej do domu powrócić.

O te jednak miękdy składało się tak, że zostawałem w domu, wtedy niewidzialne coś poczyniło działać i dawne przerażenie ogarniało mnie ze zwykłą siłą... a do tego światło... Nie mówiłem wam jeszcze, że płomień mojej lampy zaczynał tańczyć, jakgdyby muskany owemi skrzydłami, co noc zaś około godziny pierwszej gasł, jak zdumchnięty nieznanem i niewiadomo skąd idącym tchnieniem... Czy znacie gorycz ścigającej usta pod wpływem strachu?...

Są ludzie, którzy jej smaku nigdy nie poznali...

Pewnego pięknego poranka zatem, zdecydowany położyć kres powyższemu obawom, napisałem kilka słów do Elizy z prośbą, aby mi zechciała po południu pozować do rzeźby.

Eliza przyszła otulona w duży płaszcz. Było to w zimie... Widzę ją dziś jeszcze... jej bladą twarzyczkę o niezwykłych oczach, wylaniającą się z okrycia. Przywitałem ją radośnie i zacząłem żywo rozprawiać, aby samego siebie rozerwać... Wytłumaczyłem jej pozie...

— Nie jest trudna, bo widzisz, tylko się wyciągniesz zupełnie prosto i sztywno, jak będziesz tylko mogła; będziesz nieżywą dziewczynką, rozumiesz? Przecież to całkiem łatwe, prawda?

Elizę dreszcz wstrząsnął, oczy jej przybrały wyraz bardziej jeszcze steżały, niż zazwyczaj...

— Przecież tu już jest trup — odezwała się cichym głosem... — Tu już jest trup...

— Skąd o tem wiesz?! — krzyknąłem. Odpowiedź jej tak dalece zgadzała się z moimi wrażeniami, że gdybym sam był mordercą, to nie umiałbym użyć innych słów. Cicho i powoli mówiła Eliza:

— Nie wiem... nie wiem... Tak samo jak pan nie wie... Boję się tutaj... O wszystko...

Siadła na stołku i zdawała się zapominać o mojej obecności. Moje myśli nie zaprzętały jej mózgu, ale to „coś“ w okropnej atmosferze pracowni zawładnęło nią tak, jak i ogarniało mnie przez cały czas mego pobytu w nowym mieszkaniu. Eliza, po chwili wstała i przeszła po pokoju, jakgdyby czegoś szukając.

— ...We dwoje tu mieszkali — rzekła... — Mężczyzna i kobieta... Kobieta starsza ode mnie... Och, a mężczyzna jej nienawdził! Czuję tę nienawiść. Została tu we wszystkich kątach, w podłodze i tam na górze...

Weszła po schodach na galerję i usiadła na moim łóżku z twarzą ukrytą w dłońach.

— Na tem miejscu przez lat kilka stało łóżko kobiety... Kobieta kochała mężczyznę... ale on znieść jej nie mógł... Być może dlatego, że znała jego wszystkie tajemnice... Tam w kącie leży młotek... koło drzwi... Kobieta śpi, mężczyzna nie śpi wcale... Czeka... Słyszysz, jak zegar wybija godziny...

Bierze gips, cały worek gipsu... jeszcze jeden i jeszcze jeden... rozrabia go wodą... Bije godzina jedenasta, bije północ, potem pierwsza... Patrz, gasi lampę...

Zgroza nieopisana ogarnęła mię, o tej godzinie gasło także moje światło.

— ...Czy widzisz?... Wstępuje cicho na schody... Młotek trzyma w ręku... Zbliża się do łóżka... ha... Zbudzona kobieta zrywa się... Biegnie po pokoju bosymi nogami... Teraz naga jest zupełnie, mężczyzna zdarł z niej bieliznę... Wymknęła mu się, jest już na pierwszym stopniu schodów, ale młotek ją dosięgnął... Mężczyzna rozrabia jeszcze więcej gipsu, jeszcze więcej... wkłada do niego ciało kobiety, rzuca gips na trupa... Kobieta siedzi skulona jak mumia... Oto już jest przykryta, już jej wcale nie widać... Tam! tam jest w środku, w bloku pod lampą...!

Eliza podniosła się, zdrgnęła z przerażenia... Rzuciłem się na młotek, jak ów człowiek, o którym opowiadała i uderzyłem w gipsowy blok. Duże kawałki odskakiwały jeden za drugim, wielkie i białe, w miarę mych ciosów jednak gips zaczął przybierać wygląd czarniawy, jakgdyby zgniły, a wtem... lecz nie... są rzeczy, o których mówić niepodobna, bo są za ohydne... Blok rozpadał się na kawałki, które wewnątrz były puste, pokazując odcisk ludzkiego ciała... skulonego i tkwiącego ze wnętrza bloku, jak nienarodzone dziecko...

...W ten sposób dowiedziała się Eliza Marnand, że jest jasnowiedzącą — dodał po krótkiej przerwie Darthez...

Tłum. F. C.



Marja Hryniewiczówna, utalentowana artystka komedji i dramatu na scenie lwowskiej



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Niedziela, 29-go kwietnia 1928 r.

№ 18.

„Święto kwitnienia wiśni“.



W uroczym okresie budzenia się do życia przyrody, Teatr Miejski w Łodzi wystawił w dniu 20 b. m. piękną baśń japońską p. t. „Święto zakwitającej wiśni“, autora „Kredowego koła“ — Klabunda. Powyżej pełen barw i światła fragment aktu II-go, wyobrażający uroczystość ludowego święta japońskiego kwitnienia wiśni.

TEATRALJA.

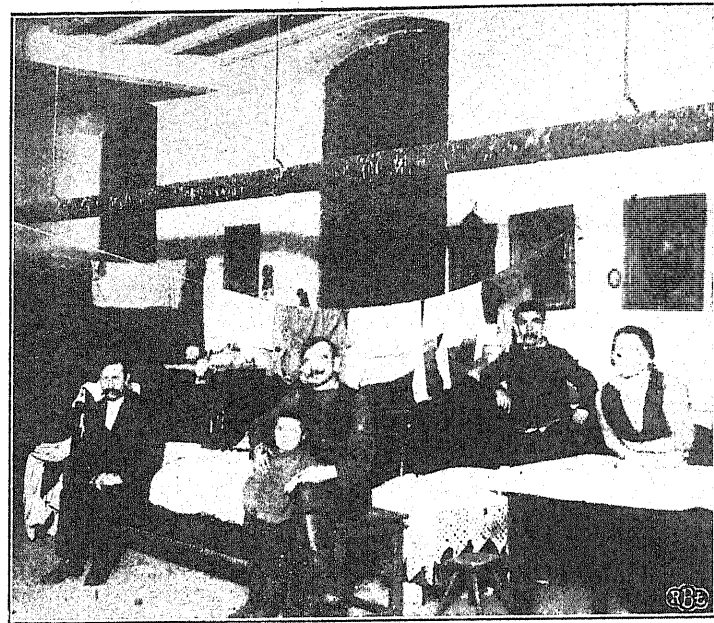
Nowy teatr w stolicy. — Sztuka o „Ślepych Margrabi”. — Opera polska w Brukseli. — Nowości zagraniczne. — Reformy teatralne w Italii.

Jak już w swoim czasie sygnalizowaliśmy, wśród sfer magistracko - teatralnych stolicy powstał bardzo racjonalny projekt założenia w pomieszczeniu sal renowowanych nowego teatru o charakterze wybitnie literackim, stanowiącego część składową teatrów miejskich. Nieco więcej szczegółów o tym projekcie podał obecnie dyr. Artur Sławiński w wywiadach dziennikarskich: ze względu na poważne znaczenie ogólne omawianych zamierzeń, uważamy za właściwe przytoczyć udzielone przez dyr. Sławińskiego informacje.

Nowa scena uruchomiona zostałaby we wrześniu, ewentualnie w październiku, a miałyby za zadanie: dać pole do działania młodszym i śmielszym usiłowaniom scenicznym naszych autorów oraz zapoznawać publiczność z dążeniami współczesnego teatru zagranicznego. Co się tyczy zespołu, rekrutować ma się on z pośród personelu teatrów Narodowego i Letniego. Dla młodszych i zdolniejszych sił aktorskich scena literacka byłaby doskonałym studjum. Sezon zainaugurowany zostałby sztuką młodego poety Andrzeja Rybickiego, autora granego w Wilnie przez „Redutę” — „Okna”. Polscy autorzy mieliby oczywiście pierwszeństwo, jednak nie posiadaliby przywileju wyłączności; słusznym zdaniem dyr. Sławińskiego, granie dobrych sztuk obcych z punktu widzenia polskiej kultury teatralnej jest sprawą donioślejszą, niż forsowanie za wszelką cenę sztuk polskich, choćby do sceny niedojrzałych.

Znany poeta, Józef Janowski, wydał w tych dniach „widowisko sceniczne” w 3-ach aktach p. t. „Ślepy Margrabia”. Sztuka ta, posiadająca poważne walory literackie i tonująca powagą szlacheckiego idealizmu — przedstawia współczesne dzieje dwojga kochanków, którzy poprzez szereg ciężkich prób i doświadczeń zdążają szczęśliwie ku ewangelicznemu ideałowi prawdy, czystości duszy, ubóstwa. Bohaterami są margrabia Wielosławski, oślepy w bojach o wolność ludów na froncie zachodnim i żona jego — Klara, której miłość i poświęcenie zdołały przezwyciężyć wszystkie przeciwności losu, spadające na Wielosławskich. Sztuka kończy się wzniosłym akordem idealizmu i samowyznaczenia: oto Wielosławscy, po szczęśliwym uratowaniu kresowego majątku od bolszewickiej napaści, oddają wszystkie swoje włości na własność państwu polskiemu, aby swobodnie i spokojnie poszukiwać zadowolenia i doskonałości duchowej na innych drogach życia. Ostateczny sąd o sztuce Janowskiego będzie można wydać dopiero wtedy, gdy otrzyma ona świetny chrzest kinietów scenicznych. Narazie wypadła jednak podkreślić to i podłoże myślowe sztuki, tak odrębne od przeciętności aktualnej, otoczonej zazwyczaj ciężkim zaduchem moralnej zgnilizny i cynicznego zmaterializowania.

Brukselski teatr operowy „La Monnaie”



Schronisko dla wyeksmitowanych mieszkańców m. Łodzi przy ul. Bazarnej.

wystąpił niedawno z premierą opery polskiej p. t. „Beatrice”, pióra lwowianina p. Ignacego Liljona, z librettem według sztuki poety belgijskiego Teirlincka. Libretto oparte jest na treści dawnej legiendy o siostrze zakonnej Beatrice, która złudzona marnością tego świata daje się uwieść pokusom i ucieka z klasztoru w świat szeroki; gdy złamana i zawiedziona powraca ze skrucną do zgromadzenia siostr, zdumiona widzi, iż miejsce jej zajęte było przez Matkę Boską, która wykonywała wszystkie obowiązki zakonne, a obecnie z radością przyjmuje na łono wiary nawróconą grzesznicę. Krytyka belgijska (poprzednio „Beatrice” grana była w Antwerpii) oceniła operę p. Liljana bardzo przychylnie, zaznaczając, że głównym polem do popisu jest dla autora akt drugi, w którym znać duże poczucie banwności orkiestry i swobodę we władaniu efektami polirytmicznymi i politonalnymi. Ogólny charakter muzyki „Beatrice” zbliżony jest do impresjonalizmu Debussy'ego, skłaniając się zresztą gdzieś w stronę weryzmu włoskiego. Operę polskiego kompozytora wystawiono w „La Monnaie” z wielką a wszechstronną starannością zarówno o całość jak o szczegóły.

Teatr miejski we Frankfurcie nad Odra wystawił oryginalną sztukę młodego autora Rudolfa Egera pod tytułem... „Woronow”. Eger spojrział dość głęboko w problemat „odmładzania” i spostrzegł również jego tragizm. Znekani życiem i nieszczęśliwym małżeństwem p. Magdalena oraz jej mąż, dają się „odmłodzić”, aby rozpocząć nowe życie. Ale nieubłaganie i bezlitośnie poczynają się powtarzać wszystkie zdarzenia ich poprzedniego pożycia, wszystkie stare błędy, które doprowadziły małżonków do sytuacji niemal bez wyjścia. Ich dwoje dojrzałych dzieci odwracają się od rodziców z przerażeniem i wkrótce małżonkowie stoją wewnątrz na tym samym miejscu, co przed „odmłodzeniem”. Zanim jednak

dochodzi do katastrofy i zerwania, powracają do rodziców syn i córka — również „odmłodzeni”, jako małe dzieci. Nowe zadanie staje tym sposobem przed rodzicami i skłania ich do zgody. Eger rozwiązał zresztą interesujący problem psychologiczny, na drodze pośredniej pomiędzy komizmem a... tragizmem, powagę potrafił spleść bezpretensjonalnie z tonem komediowym.

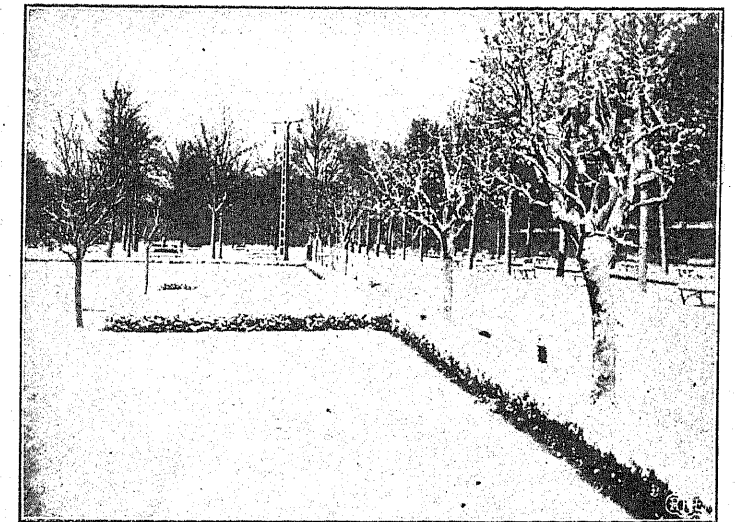
Nową sztukę Hofmannsthal'a p. t. „Wieża” („Der Turm”) wystawiono w tych dniach w Monachjum. Treść oparta jest na motywie Calderona („Życie snem”). Głównymi postaciami sztuki są król Bazyli i syn jego Zygmunt. Zygmunt, jako nacechowany według astrologów piętnem fatalnym, pozbawiony jest prawa do tronu i trzymamy w wieży. Gdy despotę Bazyli ginie wskutek przewrotu, tron za sprawą oddanego Zygmunta gubernatora — obejmuje Zygmunt. Okazuje się on jednak marzycielem, pozbawionym siły woli i charakteru. To też ginie wkrótce z rąk spiskowców, władza zaś przechodzi w ręce rewolucyjnego trybuna.

Jerzy Kaiser, o którego najnowszej sztuce („Oktobertag”) pisaliśmy niedawno, ałożył bardzo oryginalne libretto do opery kompozytora Weilla p. t. „Car się fotografuje”, wystawionej w Lipsku. Niezwykle sensacyjna akcja rozgrywa się w Paryżu, w atelier fotograficznym, dokąd ma przyjechać car, aby się fotografować. Tymczasem spiskowcy napadają na personel zakładu, unieruchamiają wszystkich obecnych i przygotowują zamach na cara przy pomocy umieszczonego w aparacie rewolweru Carowi — po przyjeździe do atelier — spodobała się rzekoma fotografistka i nie chce pozować, lecz pragnie sam ją zdjąć. Przebrana rewolucjonistka już ma zasiać na niebezpiecznym fotelu, aby paść ofiarą przebiegłe na cara uknutego spisku, gdy w ostatniej chwili wkracza policja, która odkryła spisek i doprowadza do rozwikłania splecionej sytuacji.

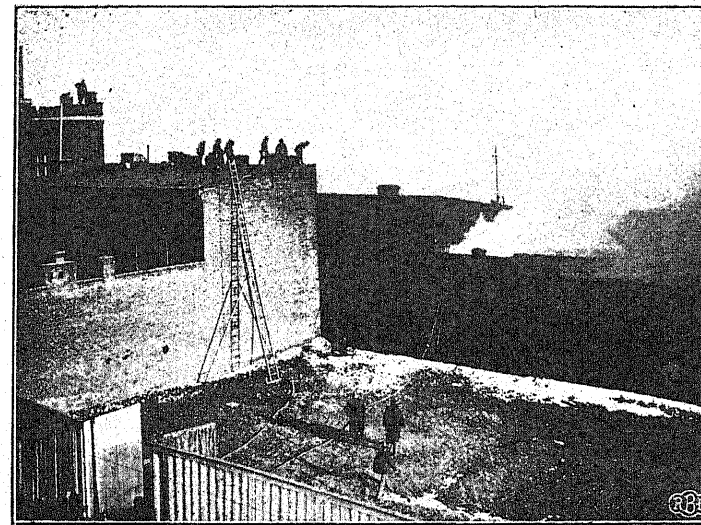
Delta.



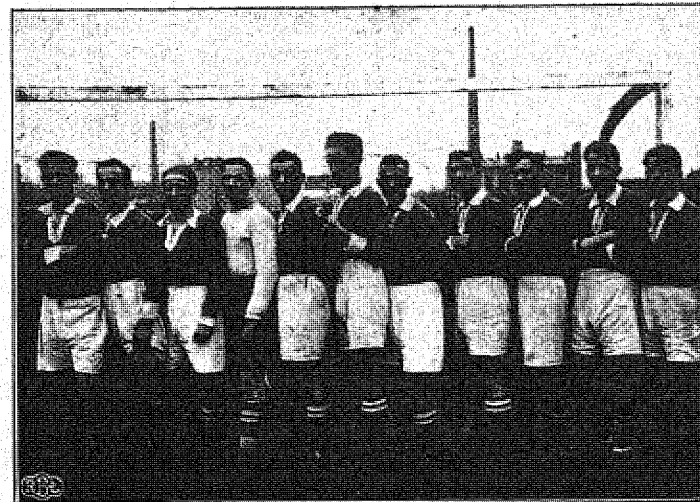
W ubiegłym tygodniu bawiła w Łodzi wycieczka studentów czeskich z Pragi. Powyżej uczestnicy wycieczki na terenie fabryki Leonhardta.



Ostatni akt zimy w Łodzi. Pobudzone do życia pierwszym tchnieniem wiosny parki łódzkie otuliła kłębami śniegu powrotna zima w czasie szalejącej burzy śnieżnej.



W dniu 18 b. m. spłonęła doszczętnie fabryka sukcesorów Jakóba Stigerta, mieszcząca się w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 188. Na zdjęciu od strony lewej ratownicza akcja straży pożarnej na tle płonącej w oddali fabryki, na prawo szkielec murów fabrycznych.



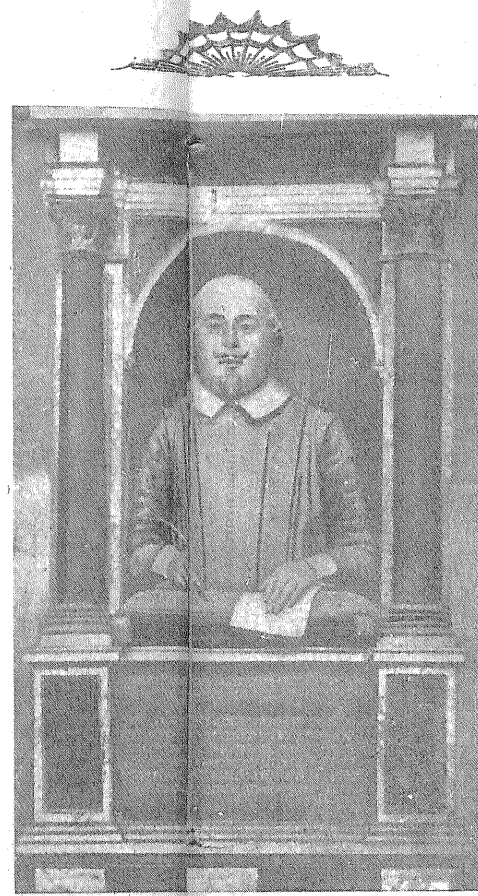
Zespół poznańskiej drużyny piłkarskiej „Warta” przed zawodami z klubem „Turystów” w Łodzi.



Katowicka drużyna sportowa „Ruch” na zawodach piłkarskich z Ł. K. S. w Łodzi. Fot. A Meyer.



Wilegatura u podnóża gór Skalistych. Koczujący na wyczasach wzdłuż pasma gór West Mountains mieszkańcy licznych miast w czasie uroczystego nabożeństwa w jednym ze swych koczowisk



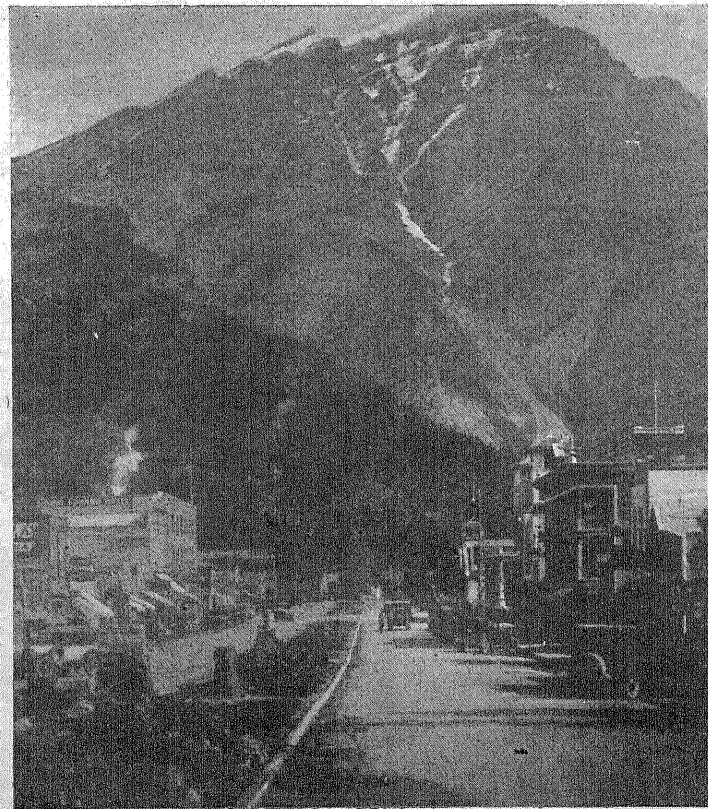
Popiersie Szekspira w kościele w Statfordzie.



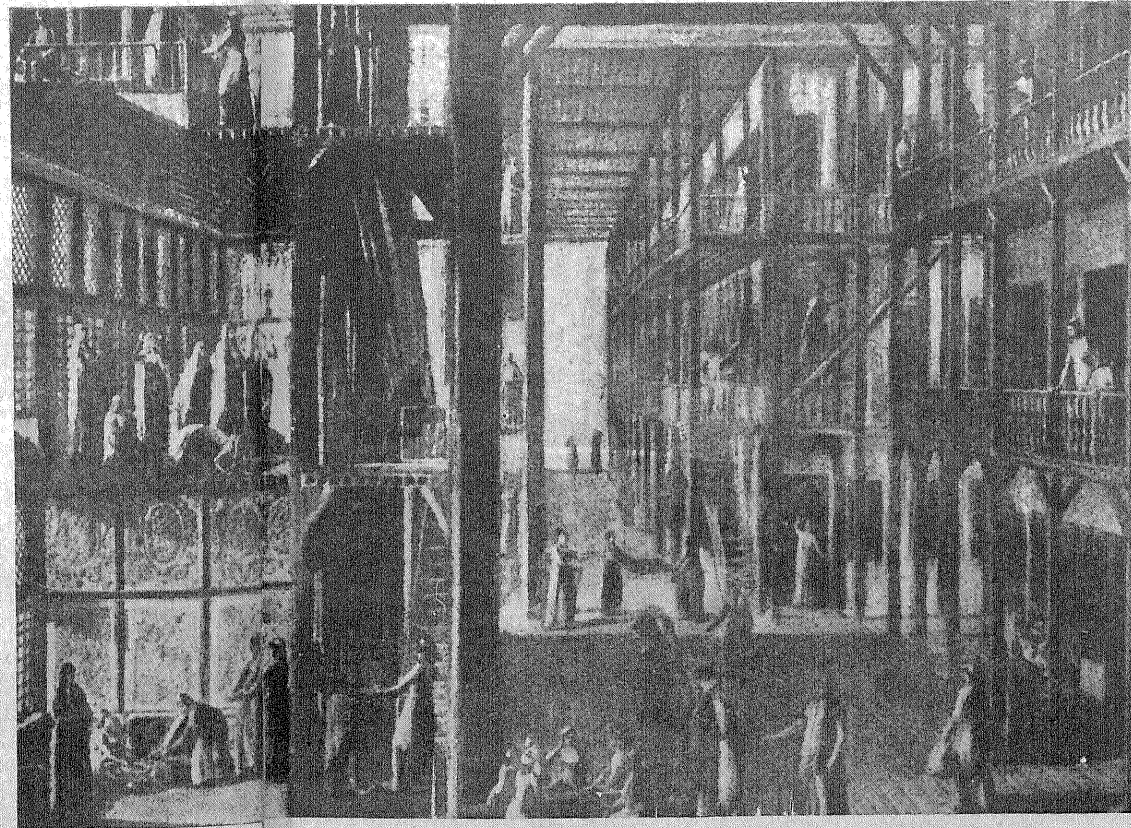
Wszechpotężnej idei sportu hołdują w dobie obecnej wszystkie narody świata, widząc w niej jedyną siłę odrodzenia fizycznego. Z zamiłowaniem poświęcają się zawodom sportowym Japończycy. Jedyną rozrywką młodzieży żeńskiej kraju „kwitnącej wiśni” jest gra w piłkę koszykową, z której moment widzimy powyżej.



Portret sultana Mahmud-Khana.



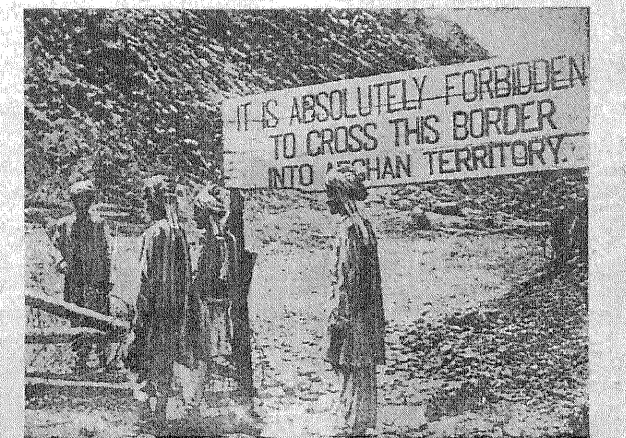
Uroczy krajobraz Kanady. Charakterystyczne miasteczko kanadyjskie Banff (Alberta). W oddali olbrzymia góra Mount Cascade.



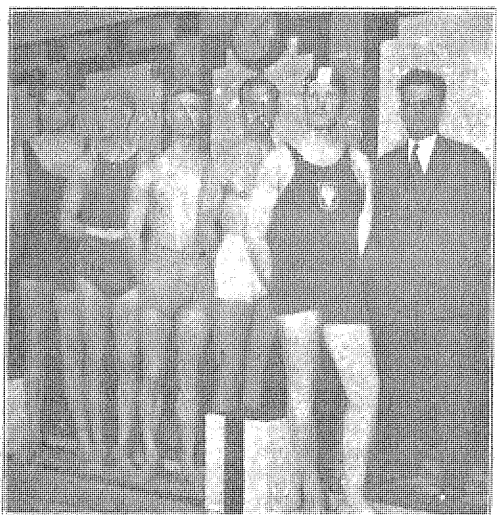
Dumna rezydencja sultana t. zw. Eski-Serai czyli Stary Seraj, w którym zamieszkiwały żony zmarłych sultanów. Seraj otoczony jest murami o dwumilowym obwodzie. Powyżej wewnętrzny widok haremu w Starym Seraju.



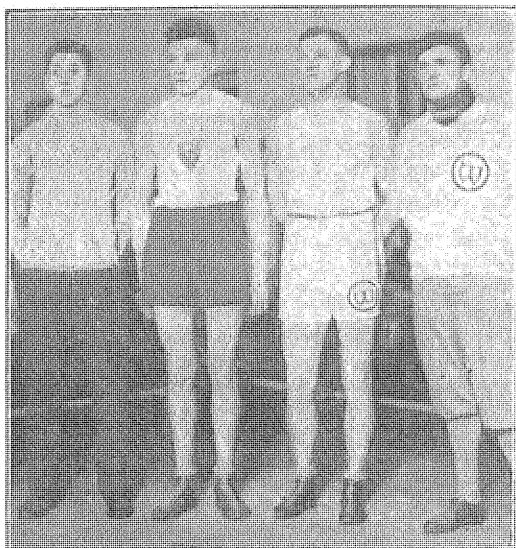
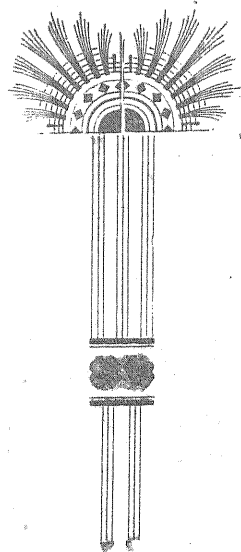
Ulubienice Paryża, słynne dwie „Dolly Sister”, występujące w „Casino de Paris”.



Wrota w drucie kołczastym, oddzielającym Afganistan od Indji. Napis oznacza: „Przekroczenie tej granicy w kierunku Afganistanu jest surowo wzbronione”.



Reprezentacyjna grupa uczestników pięcioboju nowoczesnego w Amsterdamie.



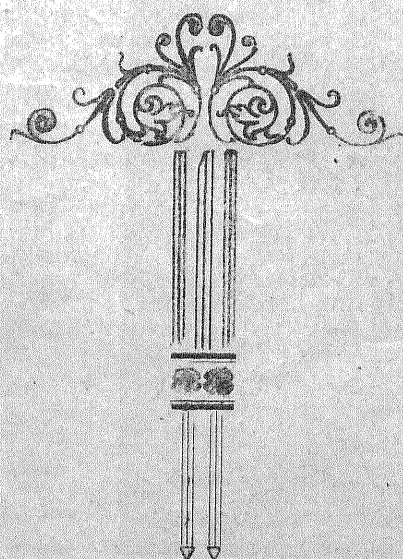
Seidel (Union-Łódź) i Arski (Warta-Poznań) w walkach na mistrzostwach Polski.



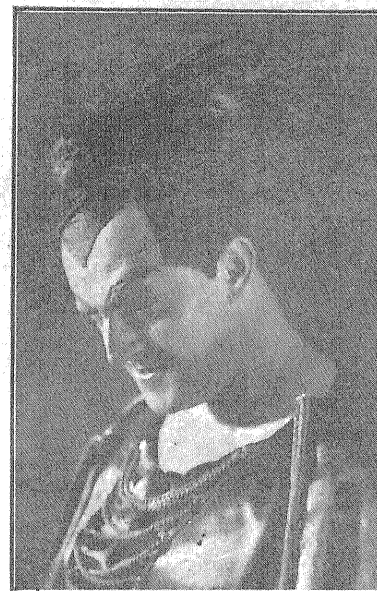
Sportowy taniec włosny odtworzony przez młodzież żeńska w Państwowym Instytucie Wychowania Fizycznego.



Kolarze łódzcy na treningu. Trzeci od strony lewej Szmidt (Union).



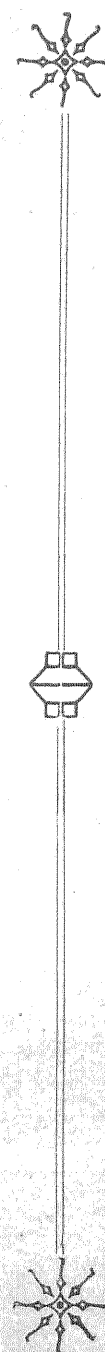
W. Kuchar, środkowy napastnik „Pogoni” w karykaturze



Meiisto z „Fausta” Goethego, w interpretacji Jerzego Leszczyńskiego.



Znakomity autor „Niewinnej Grzesznicy” i „Lampy Alladyna”, Wacław Grubiński.



Pełen demonizmu i uroku romantycznego obraz art. mal. Wacława Nowiny-Przybylskiego p. n. „Ballada” w Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi.



Matylda Polińska-Lewicka, primadonna opery warszawskiej.



Fragmient z nowego arcydzieła filmowego p. n. „Ich troje”.



Irena Solska, niezrównana artystka scen polskich.

Gabriela Petit.

Belgia corocznie w pierwszych dniach kwietnia czci pamięć swej narodowej bohaterki, dwudziestoletniej Gabrieli Petit, która padła od kul niemieckich podczas okupowania przez Niemców jej kraju za niesłychanie cenne usługi wywiadowcze, dostarczane przez czas dłuższy swej armii ojczystej.

Na kilka chwil przed ukończeniem pisania listów do swych najbliższych, zawiadomiono ją o przybyciu kapelana.

Gabriela sama zapaliła dwie świece przed figurą Chrystusa, uklękła i z najgłębszą pobożnością przyjęła komunię świętą.

Następnie podziękowała kapelanowi, mówiąc, że umrze bez uczuć nienawiści i zawziętości.

Po wyjściu spowiednika przyjęła posiłek.

— A teraz czekam ich — powiedziała — jestem gotowa.

Oczekując ostatniej chwili, z najwyższym spokojem kończyła swą toaletę, w której miała spocząć w trumnie, wywołując nawet podziw swego dozorca, Ottona.

— Otto, kiedy pan zobaczysz mą ukochaną siostrę, powiedz, że życzę jej, aby była bardzo szczęśliwa.

— Tak, pani.

Godzina 5,45.

Zawiadamiają Gabriela, że wóz oczekuje przed więzieniem.

Włożyła na siebie swój wielki niebieski płaszcz i rzuciwszy ostatnie spojrzenie na krucyfik, wyszła ze swej celi.

Ścisnęło się niejedno serce, widząc ją wychodzącą z więzienia, na myśl, że ta młoda dziewczyna wkrótce już będzie tylko trupem.

Podszedłszy do wozu, weszła doń krokiem elastycznym; obok niej zajął miejsce kapelan niemiecki.

Podczas przejazdu od więzienia Saint-Gilles na pole strzelnicze, gdzie miała się odbyć egzekucja, Gabriela odmawiała półgłosem różaniec i kapelan słyszał ją wymawiającą z siłą koniec „Zdrowas Marjo“, „teraz i w godzinę śmierci naszej“.

Kapelan powziął dla biednej męczenniczki nieograniczone uwielbienie.

Myślał o tem, co przeszła ta młoda dziewczyna w swej ciasnej celi, z której wyszła raz tylko, by udać się na miejsce kaźni. Podziwiał jej spokój, energję, żalując głęboko, że ta wybrana dusza wzniesie się wkrótce do swego Stwórcy, który ją przyjmie, w Swej nieskończonej mądrości i dobroci.

Wóz zatrzymał się przed polem.

— Przybyliśmy!

Pluton egzekucyjny już oczekiwał z bronią u nogi. Nieco dalej stała otwarta trumna.

Gabriela wyszła z wozu.

Była nieco biała, co widząc jeden z Niemców i sądząc, że boi się i może zem-

nieć, podszedł do niej i ofiarował się ją podtrzymać.

Ale Gabriela podziękowała mu grzecznie, mówiąc wyraźnym głosem, w którym nie dało się wyczuć najmniejszego wzruszenia:

— Dziękuję panu; obejdę się bez pomocy; zobaczy pan, jak umie umierać młoda Belgijka.

Gabriela szła pewnym krokiem do miejsca egzekucji; postępował za nią kapelan; spostrzegła naraz, że ksiądz zapomniał wziąć swego brewiarza.

Wypowiedziawszy kilka wyrazów przeprosin, powróciła do wozu, wzięła brewiarz i wręczyła go kapelanowi, który zaledwie mógł trzymać całą jasność umysłu męczenniczki.

Następnie przybywszy na miejsce, gdzie miała się dokonać jej ofiara najwyższa za ojczyznę, Gabriela pożegnała kapelana, skinęła głową oficerowi i żołnierzom i szybko stanęła twarzą do plutonu.

Twarz jej promieniała anielskim uduchowieniem. Nie można było dostrzec na niej najmniejszego znaku trwogi.

Patrzyła na podwójny rząd uzbrojonych ludzi, od których śmierć przyjąć miała, ze spokojnym i decydującym wyrazem.

Zbliżył się do niej żołnierz z opaską, którą zakrywają oczy skazanym.

— Nie, nie chcę opaski — powiedziała Gabriela.

Żołnierz nalegał i wobec odmowy chce użyć siły.

Wówczas Gabriela ukazuje się nagle, jako bohaterka procesu i odsuwając gwałto-

wnie żołnierza, odzywa się głosem, który nie dopuszcza odpowiedzi:

— Uszanujcie przynajmniej ostatnie życzenie kobiety, która ma umrzeć.

Wszystkich ogarnęło zdumienie, uwielbienie i wzruszenie.

Oficer niemiecki, nie chcąc zbyt dłużej przedłużać męki, przyspiesza rozkazy.

Żołnierze podnoszą broń do ramienia, — celują...

Gabriela stoi dumna, wzniosła...

Oficer opuszcza szablę i rozlega się salwa.

Ale głos jeden pokrywa huk strzałów. To Gabriela Petit woła:

— Niech żyje Belgja! Niech.....

Dalszy ciąg zdania gaśnie wraz z oddechem.

Osuwa się powoli, rzeżąc, twarzą do wroga.

Podbiega lekarz i stwierdza śmierć.

Gabriela oddała swą duszę Bogu.

Wolno płynie krew, przesycając odzież. Nigdy szlachetniejsza krew ludzka nie została przelana.

Żołnierze podnoszą ciało i składają je w trumnie; grzebią je natychmiast na polu strzelania, gdzie spoczywają już ciała innych wiernych synów, poległych za ojczyznę.

Zbrodnia została dokonana.

Gabriela Petit złożyła Belgji najwyższą ofiarę.

Rodacy wzniesli pomnik swej bohaterce i corocznie w dniu śmierci przystrajają jej grób kwiatami.

—:o:—



Kulminacyjna scena przeróbki scenicznej ze znanej opery komicznej p. t. „Cyrulik Sewiński“ Rossini'ego.



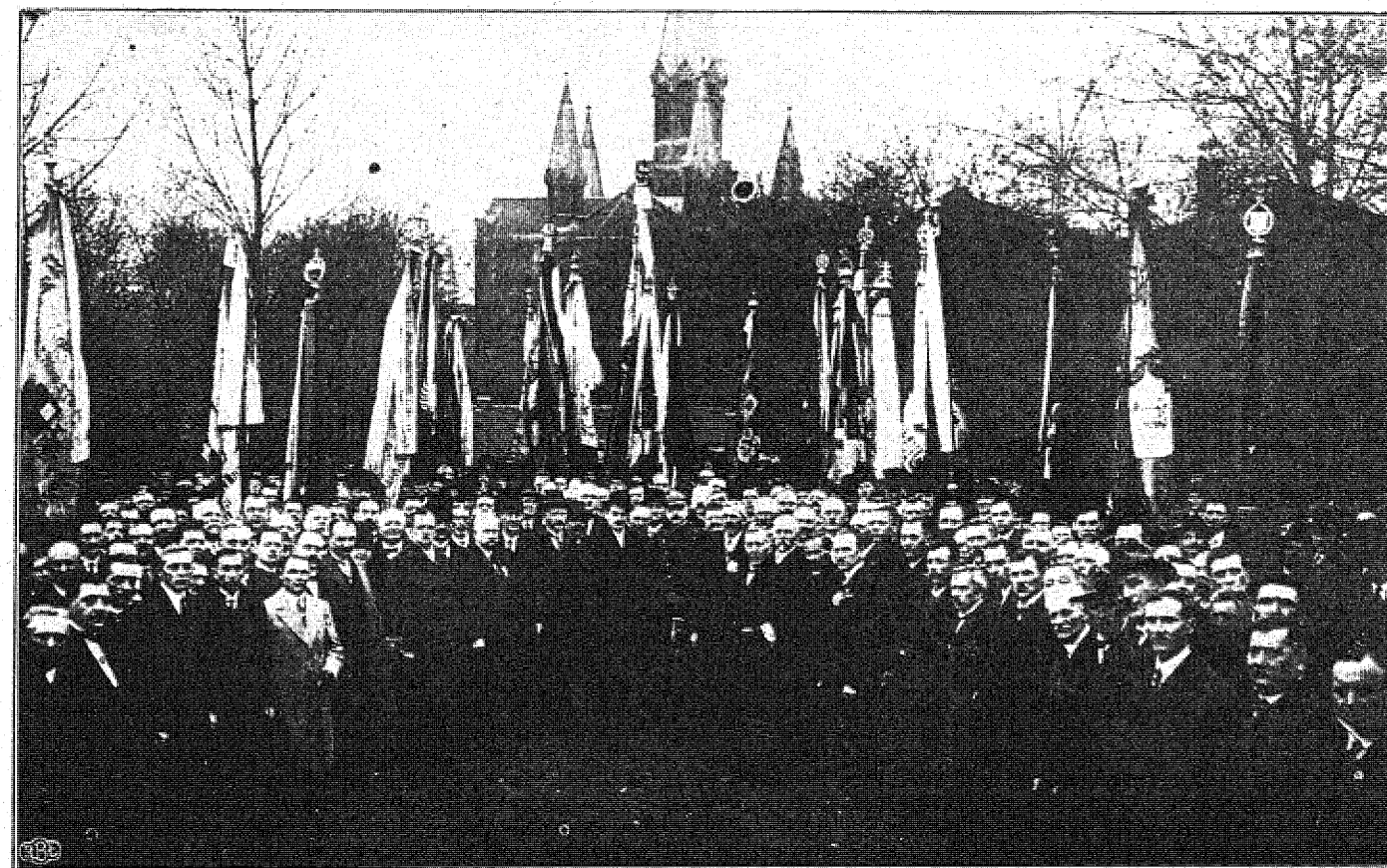
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Niedziela, 6-go maja 1928 r.

Nr 19.

Zjazd mistrzów zawodów budowlanych w Łodzi.



Dnia 23 ub. m. odbył się w Łodzi w salach „Resursy Rzemieślniczej“ zjazd mistrzów zawodów budowlanych. Tematem obrad były najżywotniejsze zagadnienia rzemiosła budowlanego.

Powyżej uczestnicy zjazdu ze sztandarami poszczególnych cechów po uroczystym nabożeństwie przed katedrą św. Stanisława Kostki.

Fot. A. Meyer